

Moja walka z rakiem

(84)

23 lipca 2020

Na razie żadnych negatywnych czy niepokojących symptomów po wlewce nie mam. Ani wyższej temperatury, ani krwawienia czy złego samopoczucia nie odczuwam. To może być również przejawem, jak przeczytałem z poradnika, że reakcja organizmu jest obojętna, co też nie wróży szybkiego leczenia. Jak wyczytałem z tegoż poradnika, leczenie BCG trwa przeciętnie 3 lata, co jest o tyle pocieszające, że gwarantuje mi to życie co najmniej do 80 lat. Byłoby tylko nie było przerzutów, no i nie doszła do tego jakaś inna choroba, no choćby covid – 19 czy jakiś nieszczęśliwy wypadek, bo tego też nie można wykluczyć. Brzmi to nader optymistycznie, ale jak będzie, jedynie Bóg sam wie. W każdym razie po lekturze poradnika poczułem się lepiej.

Ponieważ była ładna, słoneczna pogoda pojechaliśmy do marketów, Leclerca, Tesco i Kauflandu. Ruch jednak był tam stosunkowo mały, może i dlatego, że to koniec miesiąca. Inaczej bywa na początku. Dolar spadł do ceny sprzed pandemii, a więc przełomu marca i kwietnia. Ruchu w kantorze jednak nie widziałem. Ci, co mają obcą walutę, jej teraz nie sprzedają, a kupujących też nie za wiele. Pojedyncze osoby. Ludzie się przyzwyczaili do takich lekkich wahnięć na rynku i nie wzbudzają one paniki. Po prostu rynkowa normalność. Pamiętam, jaka była panika w PRL, gdy ludzie dowiedzieli się przypadkiem, że coś ma zdrożeć. Zaraz sklepy były oblegane i następował masowy wykup. Oby tak było zawsze, a PRL pozostał tylko kartą w historii i ostrzeżeniem, że tak też może być! Niech władza będzie służbą społeczną, a nie panowaniem nad własnym narodem, jak się to niektórym rządzącym śni!

24 lipca 2020

Piękny słoneczny dzień, choć temperatura umiarkowana, 24 stopnie C w cieniu. Dziś pogrzeb prof. Franciszka Ziejki, rektora UJ w latach 1999-2007. Mszę pogrzebową z kościoła akademickiego św. Anny transmitowano przez Internet. Wysłuchałem homilii i 3 wystąpień: obecnego rektora UJ prof. Nowaka, przedstawiciela KKR, b. rektora Politechniki Warszawskiej i dziekana Wydziału Polonistyki UJ. Słuchając pomyślałem sobie, że Ziejka zasłużył sobie na ten splendor i ciepłe słowa. Niewiele z nim rozmawiałem, raz podczas nieszczęsnego dzielenia nas na grupy seminaryjne, a drugi raz już po studiach, chyba w latach 90. Był to czas „polowania na czarownice” po ujawnieniu teczek agentów i tych, którzy podpisywali tzw. lojalki, gdy wyjeżdżali za granicę, także na stypendia. Między innymi dotyczyło to również Ziejki, który był

lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Prowansji, a później w Portugalii i bodajże w Hiszpanii. Miał również wykłady na uniwersytecie w Paryżu, nie wiem czy nie na Sorbonie? Ziejka był człowiekiem rozsądnym i odnosił się z dystansem do zainicjowanej przez liderów PiS, m.in. Macierewicza czy Wildsteina, nagonki i szkalowania wielu ludzi niewinnych. Lustratorem swego ojca okazał się wtedy obecny wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, który jak prawdziwy bohater socrealistycznych powieści zajął się teczkami swego ojca, pozostawionymi w archiwach SB. Jak wiadomo, Olgierd Terlecki był nie tylko pisarzem i publicystą, ale także żołnierzem armii Andersa i dzięki jego rozległym, przedwojennym i wojennym znajomościom oraz kontaktom mógł wyjeżdżać do Londynu, rozmawiać z byłymi kombatanami i pisać interesujące artykuły publikowane w oficjalnej prasie, przede wszystkim w „Życiu Literackim”. Dzięki temu nasze społeczeństwo mogło dowiedzieć się o bitwach i walkach, które toczyła polska armia na Zachodzie, a także o jej dowódcach, żyjących i nieżyjących. Sam zdobywałem tę wiedzę z jego książek i artykułów. Olgierd Terlecki dla popularyzacji wiedzy o polskiej armii na Zachodzie miał ogromne zasługi, bo nikt, kto publikował w Polsce, nie miał takiej wiedzy i takiej swobody wypowiedzenia się jak on. Niestety, jego syn Ryszard, obecny wicemarszałek Sejmu – dla sławy niezłomnego tropiciela agentów – utopił go w nieczystościach. To też jego wiekopomna zasługa. Odbierze zapewne za to medal sprawiedliwości czy zasługi dla PiS-u od Kaczyńskiego. Ryszard Terlecki jest też historykiem i przed podjęciem kariery politycznej był także profesorem UJ. Na szczęście takich profesorów jak on UJ ma niewielu.

26 lipca 2020

Wieczorem o 20.30 w TVP 1 od wielu dni emitują serial produkcji meksykańskiej „La Bandida”. Oczywiście, jest on zrobiony pod gustu tamtego czyli latynoamerykańskiego widza. Jest tam wiele uproszczeń, a historia początku XX wieku została właściwie tylko zamarkowana pięknymi zdjęciami. Choć bohaterowie serialu biorą udział w rewolucji, która wybuchła w Meksyku, to jej obraz jest przedstawiony w sposób niekiedy bardzo żałosny i niekompletny. Rewolucjoniści, ludzie prości, to tak naprawdę złodzieje i bandyci, rządzący się ciągle alkoholem, tequilą, i spółkując z kobietami, które znalazły się w obozie i walczący o ich wdzięki ze swoimi konkurentami. Rewolucjonistki też zostały ukazane jak kobiety lekkich obyczajów. Spółkują z każdym, kto im się podoba albo na kogo mają w danym momencie ochotę. Nie lepiej przedstawieni są też dowódcy meksykańskiej rebelii. Piją wszyscy na umór. Reżyserowi co prawda chodziło głównie o pokazanie bujnego życia głównej bohaterki, Mariny (Grazieli Olmes), najpierw dziewczynki, pracującej jako służebna na haciendzie, której ojciec był zarządcą czy ekonomem, a po jego śmierci wychowywanej w sierocińcu przez siostry zakonne. Marina na

ulicy rozpoznaje zabójcę swego ojca. Chce nawet go zabić. Ale pamięta też, że on i jego brat pomogli jej opuścić haciendę. Jej losy tak się potem potoczą, że trafia do obozu rewolucjonistów, a zabójca jej ojca zostaje jej kochankiem i mężem. Niestety, Jose ginie w podziemnej zasadzce, którą na niego przygotował konkurujący o rękę Mariny jeden z dowódców obozu rebeliantów, zwany „Generałem”. Marina po śmierci męża opuszcza obóz i przewozi zwłoki męża do jego rodzinnej wioski, by tam go pochować. Przyjaciółkę męża, Ramirez, którą poznała w obozie pomaga jej w znalezieniu pracy. Zaczyna się nią też opiekować. Ma on jednak wobec niej własne plany, chce zostać jej mężem. Marina nie przyjmuje jego propozycji, bo wie, że małżeństwo ograniczy jej wolność. W tym czasie poznaje jednego z szulerów karcianych, który okazuje się też członkiem złodziejskiej bandy, okradającej z biżuterii zamożnych Meksykanów. Po rozbiciu gangu Marina musi uciekać z miasta. Pomaga jej znów Ramirez, który chce ponownie wkupić się w jej łaski. Marina zamieszkała pod przybranym nazwiskiem, Graziela Olmes, jako żona Ramireza w hotelu na prowincji w pobliżu granicy Meksyku i Stanów Zjednoczonych. Tutaj nawiązuje nowe kontakty, m.in. z „żołnierzem” Al Capone, gangsterem Franco, dzięki któremu staje się współpracownicą Al Capone, dostarczającą w czasie prohibicji w USA produkowany na terenie Meksyku alkohol, tequilę. Oczywiście jej losy znów się komplikują. Gdy jest w ciąży z Franco i zamierza wziąć z nim ślub, policja z Chicago robi nalot na hurtownię alkoholu. W starciu z policją ginie kilku „żołnierzy” Al Capone, a wśród nich Franco. Graziela znów musi uciekać, tym razem wraca w przebraniu mężczyzny do Meksyku, gdzie chce się nią zaopiekować Ramirez, którego jednak podejrzewa o kłamstwa i zdradę, i nasłanie na hurtownię amerykańskiej policji. Podczas szamotaniny z Ramirezem, gdy broni swej godności, wyciąga broń i strzela. W ucieczce z hotelu pomaga jej zdradzona przez Ramireza recepcjonistka. I takich nieoczekiwanych, zaskakujących historii jest masa. Serial ma dość żywą akcję, ale zbyt wiele w nim sentymentalizmu, uproszczeń, mielizn psychologicznych. Pokazana tam w tle historia, a działy się wtedy w Meksyku niezwykle ważne wydarzenia, przypomina raczej dekoracje teatralne niż prawdziwe fakty. Reżyserowi chodziło bardziej o ukazanie niecodziennych przemyśleń, romansów niż prawdziwej historii. Jest to historia opowiedziana na wesoło, choć nie brak w serialu także wątków dramatycznych. Ale oglądamy go razem z Halką dla rozrywki. Bo trudno traktować serial inaczej. Osobiście interesuje mnie obraz środowisk przestępczych i rewolucji meksykańskiej. Niestety, tego akurat jest niewiele, więcej miejsca bowiem zajmują przygody i kłopoty miłosne bohaterów. Skąd TVP wytrzasnęła ten serial, nie wiem.

cdn.

Miroslaw Osowski